

OCZAMI PRAWNUCZKI OSADNIKA

Jestem prawnuczką Stanisława Szuby, osadnika z Budowli. W ubiegłym roku pod koniec sierpnia miałam okazję uczestniczyć wraz z innymi rodzinami z Polski i zagranicą w IV Zjeździe Rodzin Osadników Wojskowych Grodzieńszczyzny.

Moim celem nie jest tu oczywiście dokładne odtwarzanie przebiegu tej wizyty, ale opowiadanie tego, co widziałam moimi dwudziestoletnimi oczami, tego co tam przeżyłam i co najbardziej utkwiło mi w pamięci.

Ze wstydem muszę się przyznać, że wcześniej nigdy nie interesowałam się historią mojej rodziny. Niewiele wiedziałam o jej losach. Zapytana pewnego dnia przez mojego profesora o to, gdzie są moje korzenie nie miałam pojęcia co odpowiedzieć. To skłoniło mnie do głębokiej refleksji i poszukiwań. Wizyta w Grodnie i w innych miejscach pamięci otworzyła mi oczy i uświadomiła dramat mojej osadniczej rodziny oraz wszystkich tych, którzy zostali zamordowani lub wywiezieni na daleką Syberię. Zdaję sobie sprawę, że nigdy tak do końca nie zrozumieję tego co się wówczas stało, nie byłam bowiem świadkiem tamtej tragedii, ale dzięki temu, że mogłam uczestniczyć w zjeździe, odwiedziłam miejsca, noszące ślad tamtych czasów. Cieszę się, że mogłam zobaczyć dom, w którym mieszkała moja rodzina, kościół, gdzie chrzczony był mój dziadek - Edmund, miejsce, gdzie kiedyś stała szkoła, do której uczęszczał. Szkoda, że nie było go z nami (dziadek Edmund zmarł w 1990 roku, nigdy nie odwiedził swoich rodzinnych stron). Na pewno byłoby to dla niego niezapomniane wydarzenie. Jadąc autokarem próbowałam wyobrazić sobie świat sprzed sześćdziesięciu laty, spojrzeć na rzeczywistość oczami ludzi, pamiętających jeszcze tamte czasy. To musiał być wspaniały świat, który na zawsze przeminął i tylko dzięki pamięci ludzi powraca w ich wspomnieniach. Widziałam wzruszenie na twarzach ludzi opowiadających o swoim dzieciństwie. Powrót był dla wielu z nich wstrząsającym przeżyciem. Obudził nie tylko wspomnienia z dzieciństwa, ale i przede wszystkim pamięć o tragicznych wydarzeniach roku 1939 i lat następnych. Wielu z nich przecież straciło wtedy swych bliskich. Wielu zostawiło tam na Kresach część siebie. Trudno sobie wyobrazić takie okrucieństwo. Nieprzerwanie nasuwa się pytanie - dlaczego? Czy istnieje jakieś wytłumaczenie dla tych zbrodni. Moim zdaniem nic nie usprawiedliwia takiego postępowania. Postępowania, które godzi w najcenniejszą wartość jaką jest życie człowieka, prawo do życia i godnej śmierci. Wielu ludziom odebrano to prawo, pozbawiając ich godności i człowieczeństwa. Nie sposób usprawiedliwić takiego działania, działania, którego celem jest zbrodnia, zbrodnia sama w sobie, a bodźcem jakaś nieuzasadniona niczym chęć eksterminacji. Mnie osobiście najwięcej wzruszeń przysporzyła wizyta w domu mojego dziadka. To musiał być naprawdę piękny dom z ogrodem, sadem. Teraz wszystko jest zarosnięte, wszędzie pokrzywy i jakieś krzaki. Nikt o to nie dba. Trudno się zresztą dziwić rodzinom, które tu mieszkają. Życie z pewnością ich nie rozpieszcza. Nie mają pieniędzy, a co za tym idzie i chęci by zrobić z tym jakiś porządek.



Ja z moją babcią Jadzią przed domem pradziadka Stanisława Szuby

Drugiego dnia naszej wizyty na Białorusi odwiedziliśmy kolejno Obuchowo, Budowlę, Żydomlę i Sawalówkę. W Żydomli, na cmentarzu, gdzie wraz z innymi we wspólnej mogile leży mój pradziadek, modliliśmy się i uczestniczyliśmy w mszy świętej za dusze pomordowanych. W mszy uczestniczyli również Polacy z okolicznych wiosek. Choć dzieli nas granica, łączy nade wszystko wspólny język, kultura i historia. A więc to wszystko co składa się na tożsamość narodową. W takich momentach jak ten, szczególnie daje o sobie znać świadomość przynależno-

ści do jednego narodu, kiedy daje się dowód pamięci pomordowanych rodaków. Wspólnie złożyliśmy im hołd czego wyrazem była modlitwa w trakcie mszy świętej i nad grobami.

Ponadto warto wspomnieć o naszej wizycie w polskiej szkole w Grodnie. Mnie jako przyszłego etnologa szczególnie interesują wszelkie formy działalności Polaków mieszkających poza granicami kraju na rzecz polskości. Co robią środowiska polonijne dla podtrzymywania świadomości narodowej, której podstawowym wyznacznikiem jest oczywiście język. Tym bardziej cieszy mnie, że dzieci na Białorusi mają możliwość po wielu latach wreszcie uczyć się języka polskiego i w języku polskim. Dzięki temu mogą poznawać polską kulturę, a wielu z nich ma również w przyszłości możliwość studiowania w Polsce. A przecież jeszcze do niedawna jakakolwiek działalność kulturalna była zabroniona. Celem ówczesnej władzy była całkowita degradacja poczucia przynależności narodowej, oświecenie i stworzenie całkowicie poddanej władzy i nowej ideologii masy. Jedyną ostoją polskości był kościół katolicki i rodziny polskie w obrębie których, młody człowiek mógł poznawać polską tradycję i uczyć się języka polskiego. Dzięki poświęceniu wielu wspaniałych ludzi, członków Związku Polaków na Białorusi walka o polską szkołę została wygrana. Dziś w odrodzonej po pięćdziesięciu latach szkole uczy się kilkaset dzieci.

Niezwykle miło wspominam samo Grodno. To musiało być przed wojną piękne, polskie miasto. Dzisiaj jest szare i smutne, straszy swym socrealistycznym kształtem, choć nie brak tu miejsc, przypominających o pogranicznym i zarazem wielokulturowym charakterze tego miasta. Przed wojną mieszkało tu oprócz Polaków wielu Żydów i Białorusinów, stąd obok kościołów katolickich również stara cerkiew i żydowska synagoga (obecnie remontowana). Jednak to co najmiłsze to niespotykana wręcz gościnność Polaków tam mieszkających i przyjmujących nas w swych domach. To dzięki nim atmosfera życzliwości towarzyszyła wszystkim podczas pobytu w Grodnie. Pomimo wszystkich złych wspomnień z przeszłości nie opuszczał nikogo dobry humor, czego wyraz daliśmy w sobotni wieczór będąc gośćmi pana Tadeusza Jurowskiego w jego rodzinnej wsi. Po dniu pełnym napięć i wzruszających chwil wszyscy zasłużyli na odpoczynek i wspólną biesiadę. W czasie tego wieczoru poznałam wielu ciekawych mieszkających tam ludzi, Polaków pamiętających czasy przedwojenne i dzieci. Miałam okazję porozmawiać z Białorusinami. Bariera językowa nie stanowiła dużego problemu.

Polacy mieszkający w Grodnie i okolicy opiekują się na co dzień grobami osadniczymi i innymi miejscami pamięci narodowej. Staraniem Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich najbardziej aktywnym opiekunom tych miejsc zostały przyznane medale Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, uchwalone przez Radę Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Miła uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się w polskim konsulacie w Grodnie, a dekoracji dokonał Konsul Generalny RP pan Sylwester Szostak. Złoty medal otrzymał Tadeusz Jurowski i Henryk Tołoczko, a srebrny - Antoni Obuchowicz, Teresa Radziwanowska oraz Aleksander Szmygin.



Konsulat RP w Grodnie. Uroczystość wręczenia Medali Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej

Żałuję tylko, że zjazd nie był okazją do spotkania z innymi młodymi ludźmi, potomkami osadników. Mam nadzieję, że w przyszłości to się zmieni i, że więcej ludzi w moim wieku będzie uczestniczyć w podobnych spotkaniach. Chciałabym zachęcić wszystkich młodych ludzi do odwiedzenia Kresów i miejsc pamięci. Mam nadzieję, że w przyszłości się spotkamy i wspólnie przeżyjemy wiele cudownych i wzruszających chwil.